

Z. JĘTKIEWICZOWA

# ADAM ASNYK

(W STULECIE URODZIN)

1938

---

„NASZA KSIĘGARNIA”, SPÓŁKA AKCYJNA  
ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO  
WARSZAWA                      WILNO                      LUBLIN

Z KSIĘGOZBIORU  
BIBLIOTEKI GŁÓWNEJ  
WOJEWÓDZKIEJ  
BIBLIOTEKI PUBLICZNEJ  
IM. ADAMA ASNYKA  
W KALISZU

Pane Kochanę.  
Skreślenie prace  
o Skreślenę autorki.

Warszawa. 12/XII 38 r.

ADAM ASNYK

L U D Z I E I D Z I E Ł A

---

Nr 1.

---

ZOFIA JĘTKIEWICZOWA

ADAM ASNYK

---

Z. JEŃKIEWICZOWA

# ADAM ASNYK

(W STULECIE URODZIN)

1938

---

„NASZA KSIĘGARNIA”, SPÓŁKA AKCYJNA  
ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO  
WARSZAWA WILNO LUBLIN



029256

884(031)A/2 + 884-1 : 929(438)A/2 "18"  
Asnyk Adam

K51-11/88

„Szczęśliwa młodość! nawet smutki  
Zaprawne ma rozkoszą;  
Dzień szczęścia długi, żalu — krótki;  
Łzy ulgę jej przynoszą...”

Tak pięknie i prawdziwie scharakteryzował młode uczucia wielki poeta, Adam Asnyk, którego setną rocznicę urodzin obchodzi obecnie w miesiącu wrześniu cała Polska. A pisał tak wówczas, kiedy serca wszystkich dorosłych Polaków przejmował ból wielki i okrutny; kiedy ojczyzna była w niewoli, uciskana przez wrogich zaborców, a co najszlachetniejsza młodzież, która dwukrotnie porwała się do broni, bądź życie swe złożyła w ofierze, bądź też tułała się na wygnaniu.

I dziś, jak zawsze zresztą, przywilejem młodych jest, że nie potrafią się stale i długo

martwić; ale obecnie nie ma już powodu do takiej męki serdecznej, jaką przeżył Asnyk i jego pokolenie; obecnie razem z młodzieżą obchodzimy rocznice chwały polskiego oręża i radosne święto niepodległości; razem też z młodzieżą chętnie wspominamy tych, co duchowymi byli narodu wodzami i którym się od nas należy cześć.

Pośród nich niepoślednie miejsce jako poeta i jako człowiek zajmuje Adam Asnyk.

Urodził się 11 września 1838 r. w Kaliszu nad Prosną. Ojciec jego brał udział w powstaniu listopadowym; ranny w bitwie pod Grochowem, dostał się do niewoli, a potem na zesłanie. Gdy powrócił do rodzinnego miasta, jako oficer i powstaniec zamkniętą miał drogę do wielu zawodów, jął się tedy handlu; pracą tą dorobił się znacznego majątku i rodzinie swej zapewnił niezależność materialną. Posiadał jedyną w Kaliszu księgarnię i czytelnię.

Młody Adam, wątły fizycznie, ale nad wiek rozwinięty umysłowo i uczuciowo dzięki swej wykształconej i całkowicie mu oddanej matce, dłuższy czas nie uczęszczał do szkoły zaborczej, natomiast czytał wiele, żył wśród książek oraz w atmosferze gorących uczuć



patriotycznych i wspomnień obojga rodziców z doby powstania.

„To pokolenie, które wówczas wzrosło,  
Dni listopada było niedalekiem,  
I swoich ojców rycerskie rzemiosło  
Z krwią wzięło w spadku, i wyssało z mlekiem  
Żywą tradycję krótkiej zwycięstw chwały,  
I majestatu Polski zmartwychwstałej.

W cudownej przed nim sływały legendzie  
Postaci wodzów, strojne w liść wawrzynu,  
Wieszczów, krwawiących swe piersi łabędzie,  
I męczenników, rwących się do czynu,  
Więzienia, groby, szubienice, krzyże,  
I śnieżna, mroźna otchłań na Sybirze...”

(„W 25 rocznicę powstania 1863 r.”)

W r. 1849 wstąpił mały Adaś do kaliskiej szkoły realnej. Ukończył ją szybko i łatwo, zajmując stale obronną pozycję w stosunku do swych moskiewskich nauczycieli. Na życzenie Ojca spróbował studiów rolniczych w Marymoncie, ale musiał je niebawem przerwać, bo nie starczało mu sił fizycznych do pracy na roli. Wrócił chory do domu i przez

długie miesiące znów wypoczywał, czytał i z zamiłowaniem układał swe myśli w poetyczne kształty. Gdy w następnym roku 1857 otwarta została w Warszawie Akademia medyko-chirurgiczna, udał się tam nasz poeta i rozpoczął swe studia z zapałem, choć jednocześnie pochłoneńo go bujne życie koleżeńskie i uniwersyteckie w stolicy. Wszedł w krąg tajnych patriotycznych organizacji młodzieży, związawszy się węzłami przyjaźni z przywódcami tego ruchu: Janem Kurzyną i Stanisławem Krzemińskim. Wobec grożących mu represyj zmuszony był Asnyk opuścić Warszawę; cały rok przestudiował w Wrocławiu, gdy zaś spróbował powrócić, oskarżono go o organizowanie manifestacyj narodowych, aresztowano i osadzono w Cytadeli, gdzie przesiedział 5 tygodni i skąd go zwolniono z powodu „braku dowodów winy i złego stanu zdrowia”.

Na Boże Narodzenie w r. 1860 rodzice, w trosce o zdrowie i wolność jedyne go ukochanego syna, skłonili go do ponownego wyjazdu za granicę. Pół roku spędził w Paryżu, a potem przeniósł się do Heidelberga, gdzie poświęcił się naukom prawnospołecznym. Wierzył mocno w rychłe wskrzeszenie Oj-

czynny i sądził, że wykształceni prawnicy będą państwu polskiemu potrzebni. Bezpośrednio przed wybuchem powstania w r. 1863 powrócił poeta do kraju i zgłosił się do szeregów. „Czerwoni” powołali go do tzw. „wreśniowego” Rządu Narodowego; gdy Romuald Traugut rząd ten rozwiązał i objął dyktaturę, Asnyk ruszył w pole. Oddział jego został rozbity, a niedobitki schroniły się za granicą; wraz z nimi pociągnął poeta, uwożąc z pola bitwy ciężko rannego, chorego przyjaciela, którego pielęgnował aż do śmierci.

Przeszło trzy lata potem wiódł życie tułaczce, złamany, rozbity, chory, nie mogąc przeboleć gorzkiego zawodu i tragicznej klęski. Rodzice krzepili go, jak umieli, listownie i wymogli na nim tyle, że dokończył swych studiów w Heidelbergu i doktoryzował się, ale czynił to wszystko bez zapału, dręczony wielką tęsknotą za krajem rodzinnym.

Kiedy Austriacy pozwolili wygnańcom politycznym osiąść w tak zwanej Galicji, dzisiejszej Małopolsce, powrócił poeta natychmiast. I odtąd widzimy go kolejno we Lwowie, to w Krakowie, przy warsztacie pracy dziennikarskiej, w „Dzienniku Literackim”, jako redaktora „Nowej Reformy”, to znów spo-

tykamy go na terenie pracy społecznej, jako twórcę i pierwszego Prezesa „Towarzystwa Szkoły ludowej”, jako radnego miasta Krakowa, wreszcie jako posła do Galicyjskiego Sejmiku Krajowego.

Osobiste życie Asnyka nie układało się szczęśliwie: po krótkiej radości z powodu przeniesienia się rodziców do Krakowa nastąpiła ciężka choroba ukochanej matki i jej śmierć. Ojciec powrócił wówczas do Kalisza i tam również zmarł niedługo. Osamotniony a tak bardzo wrażliwy poeta szukał pociechy w miłości: „jednego serca, tak mało mi trzeba, a jednak widzę, że żądam zbyt wiele...” Tego „jednego serca” do końca życia nie znalazł, dwukrotnie kochał się nieszczęśliwie, a gdy się w końcu ożenił z p. Kaczorowską, córką lekarza z Poznania, po roku zabrała mu ją śmierć nieubłagana. Odtąd życie straciło dlań urok, wegetował samotnie; znaczną część roku spędzał w Zakopanem, szukając ukojenia wśród cudnej przyrody Tatr, wyjeżdżał też kilkakrotnie dla poratowania zdrowia za granicę. Tylko grono najbliższych przyjaciół i dawnych towarzyszków broni dopuszczał do siebie w czasie ostatniej, długotrwałej choro-

by. Zgasł cicho 2 sierpnia 1897 r. i pochowany został w „grobie zasłużonych” na Skałce.

Niemal w kalejdoskopijnym skrócie przesunęło się przed naszymi oczyma ofiarne i smutne życie Adama Asnyka. A teraz zastanówmy się przez chwilę nad tym, co też dał Asnyk swemu narodowi, że oto po stu latach pragnie go tak uczcić serdecznie?

Udział w walkach o niepodległość... ból i tułaczka wygnańcza... a dalej wybitna praca dziennikarska i społeczna w Galicji?... Tak, to są niewątpliwie ważne i wartościowe pozycje w jego żywocie, ale czy one stanowią całą jego zasługę?... Mieliśmy tylu innych bohaterów powstańców i tylu ofiarnych obywateli, którzy jako pojedyncze jednostki są niemal zapomniani. Zasługi ich zwały się w czyn zbiorowy, tak, jak „nieznanych żołnierzy”, których czcimy jednym, wspólnym pomnikiem. Co więc pozostawił Asnyk po sobie, co stanowi trwałą wartość i na zawsze go związało z narodem?

Oto był poetą wielkim i artystą; w pięknej, dźwięcznej mowie wiązanej przekazał nam swe przebogate uczucia, myśli i wrażenia. A my dziś, biorąc do ręki tę spuściznę

poetycką, odnajdujemy w niej własne nasze uczucia, tylko jaśniej i piękniej wypowiedziane. Mamy wrażenie, że poeta odczuł i zrozumiał każde drgnienie polskiej duszy, a z drugiej strony im głębiej się wczytujemy w poezję Asnyka, tym lepiej go pojmujemy, tym bardziej się nam staje bliski i drogi.

W sercu Tatr, na szarym granicze Hali Gąsienicowej, wmurowano piękną tablicę ku wiecznej czci poety. Jak Polska długa i szeroka, w stolicy, w Kaliszu, Krakowie, Poznaniu, wę wszystkich miastach i miasteczkach, na Kresach wschodnich i zachodnich zapowiedziane są w ciągu września akademie, odczyty, pogadanki radiowe ku czci Adama Asnyka. Ta skromna książeczka, chce zbliżyć go do młodzieży, aby i ona mogła wziąć świadomy udział w ogólnym hołdzie, składanym poecie w setną rocznicę jego urodzin.

\*

\*

\*

Gorące uczucie miłości dla matki nie jest obce żadnemu dziecku, ale któżby zdołał równie pięknie i obrazowo wypowiedzieć te uczucia, jak nasz poeta w wierszu „Echo kołyski”:

„Gdym jeszcze dzieckiem był,  
Budzącym się na świat,  
Gdy wątły życia kwiat  
Jeszcze się w pączku krył,  
Na łono matka mię brała,  
Pieściła i całowała,  
Gdym jeszcze dzieckiem był.

„Pamiętam po dziś dzień,  
Jak kojąc płacz lub gniew,  
Nuciła tęskny śpiew,  
Co falą słodkich brzmień  
Dobywał uśmiech na nowo,  
I każde piosenki słowo  
Pamiętam po dziś dzień.

„Dziecino, nie płacz, nie!  
Rozjaśnij swoją twarz;  
Dopóki matkę masz,  
Nie może ci być źle.  
Na moim oprzyj się łonie,  
Ja cię przed bólem zasłonię,  
Dziecino, nie płacz, nie!

„Chowaj na później łzy!  
Dziś jeszcze anioł stróż

Girlandą białych róż  
Okala twoje sny;  
Na tkance marzeń pajęczej  
Maluje kolory tęczy —  
Chowaj na później ły!

„Rozkoszą wszystko tchnie,  
Śpiewa ci ptaszków chór,  
W twym niebie nie ma chmur,  
Ani goryczy w łyie;  
Życie uśmiechem cię wita  
I każdy kwiat ci rozkwita,  
Rozkoszą wszystko tchnie!

„Więc duszę twoją pieść  
Jutrzenką rajskich farb,  
I czystych uczuć skarb  
W niewinnej piersi mieść!  
Byś mógł zaczerpnąć w tym zdroju,  
Gdy ci przybraknie spokoju —  
więc duszę twoją pieść!

„Bo przyjdzie inny dzień,  
W którym, o synu mój,  
Napotkasz tylko znój  
Zamiast rozkoszy tchnień.



Zdrada ci oczy otworzy,  
Nieufność ducha zuboży,  
Bo przyjdzie inny dzień.

„Przyjdzie ci płacić krwią  
Serdecznych marzeń dług,  
Zdecpe cię w prochu wróg,  
Znieważy boleść twą.  
Szlachetny poryw zapału  
I miłość dla ideału  
Przyjdzie ci płacić krwią.

„I ból swój będziesz niósł,  
Samotny sercem w świat!  
Zawodów, złudzeń, zrad  
Będzie ci wieniec rósł,  
Cierniami otoczy skronie,  
Skrepuje na zawsze dłonie —  
I będziesz ból swój niósł.

„Na taki życia zmrok,  
Rozbicia straszną noc,  
Zachowaj ducha noc,  
I jasny dziecka wzrok;  
Niech ci wspomnienie kołyski  
Przyniesie matki uściski  
Na taki życia zmrok.

„Pomimo gorzkich prób  
Zawsze, ach, dobrym bądź!  
Z miłością drugich sądz,  
I patrz z nadzieją w grób;  
Nie zatrać dziecinnej wiary,  
Nie żałuj swojej ofiary  
Pomimo gorzkich prób.

„O, nie mów, dziecię me,  
Że marny życia trud,  
Że wszystko fałsz i brud,  
A prawdą tylko złe,  
Że trzeba wątpić i szydzić,  
Pogardzać i nienawidzić,  
O, nie mów, dziecię me!

„Na matkę wspomnij swą,  
Na miłość, co bez plam,  
Zwątpieniu zadaj kłam  
I obmyj duszę łzą;  
Wierz w piękność ducha słoneczną  
I w miłość, która jest wieczną —  
Na matkę wspomnij swą”.

Uczucia poety, zataczając coraz szersze kręgi, obejmują ciche miasto rodzinne, „gdzie

złote mary lat dziecinnych siedzą”, gdzie tak spokojnie płynęło mu życie, „mierzone dźwiękiem słodko brzmiących godzin”:

Jest jedno piękne ludowe podanie,  
Co treścią swoją do łez mnie porusza:  
Lud prosty mniema, że gdy czas nastanie,  
W którym już ciało ma opuścić dusza,  
Zanim w nadziemskim utonie błękanie,  
Powraca jeszcze wstecz przez swoje życie...

I zwolna idzie przebytym już śladem  
Zegnać to wszystko, co jej drogim było, —  
Raz jeszcze ujrzeć w świetle grobu bladym \*)  
Miejsca, gdzie niegdyś żywiej serce biło!  
I tak dochodzi aż w dziecinne lata  
I nad kolebką staje znów skrzydłata;

Jako wędrowiec smutny i zmęczony  
Kąpie się znowu w jasnych wspomnień zdroju  
I błogosławi swe rodzinne strony —  
I wtedy z ziemi odchodzi w pokoju,  
Niosąc na skrzydłach w krainę wieczności  
Najszlachetniejsze marzenia młodości.

---

\*) Dawna pisownia jest utrzymana, ilekroć tego wymaga rym. Np. „śladem — bladym”.



To wszystko prawdą mnie się dziś wydaje:  
Bo choć sam jeszcze do żywych się liczę,  
Za każdym krokiem, co mi pozostaje,  
W tył poza siebie odwracam oblicze  
I moja dusza wrywa się smutna  
Tam, gdzie młodością była tak rozrzutna.

I często cichym, gwieździstym wieczorem,  
Gdy swoim blaskiem księżyc do mnie wchodzi,  
Gdy anioł ciszy na mym sercu chorem  
Kładzie swe dłonie i boleść łagodzi,  
Czuję, jakobym był już tylko cieniem,  
Ulatującym z księżycą promieniem.

Wtedy, ach! idę po srebrzystej fali  
I całą drogę minioną odnawiam;  
Pozdrawiam ludzi, co mnie dzieckiem znali,  
Gaje i łąki, i pola pozdrawiam,  
I zatrzymuję się nad każdą miedzą,  
Gdzie złote mary lat dziecinnych siedzą.

Droga mnie wiedzie do starego grodu,  
Otoczonego ramionami Prosný...  
Tam, gdzie alei kasztanowych chłodu,  
Czerpałem tchnienie pierwszej życia wiosny,  
Co w cudowności szatę się obleka,  
Jak sen zstępuje i jak sen ucieka.

Dziś wywołane pamięcią promienie  
Złocą mi pasma zielonych wybrzeży,  
I znów anielskie śle mi pozdrowienie,  
Jak niegdyś rankiem, dzwonek farnej wieży.  
I całe miasto w oczach się powiększa  
Przez mgłę tęsknoty, co wszystko upiększa.

Jak tam spokojnie płynie ludzkie życie,  
Mierzone dźwiękiem słodko brzmiących  
godzin!

Jak wody w Prosny łagodnym korycie,  
Dnie upływają w kółku cichych rodzin,  
I z domowego ogniska blask strzela,  
Który przechodnia oczy rozwesela.

Ach! z tem ogniskiem dusza moja zrosła  
I brała z niego macierzyńskie ciepło,  
Zanim daleka fala mnie uniosła  
Na brzeg, co dłonią pochwyciłem skrzepłą.  
Więc gdy te domy i serca obaczę,  
Jak dziecko ręce wyciągam i płaczę.

Bo cóż słodsze nad rodzinny związek,  
Co wielkim drzewem jedności wyrasta  
I pełen wiecznie zielonych gałązek  
Ocienia sobą cały obręb miasta?

I nad tę wiarę, która wszystko zbliża  
W nawie kościelnej u jednego krzyża?

I cóż świętszego nad domowe cnoty,  
Nad tę tradycję żywą, starożytną?...  
Cóż jaśniejszego nad ów szczeroloty  
Wesoły uśmiech, którym twarze kwitną?  
I nad tę cichą zacnych serc zażyłość,  
Co niesie szczęście, niosąc z sobą miłość!

Tak mi to wszystko cudnie się uśmiecha,  
Tak mnie ta przeszłość pociąga znikniona,  
Że szukam wzrokiem, gdzie jest owa strzecha,  
Pod którą spoczne wśród przyjaciół grona,  
Ale napróżno... bo w mej idealnej  
Podróży błędzę, jak cień — niewidzialny.

Zresztą już moi przyjaciele starzy  
Po większej części poszli na spoczynek;  
Rodzinna ziemia lekkim snem ich darzy —  
Więc im dać muszę łzę na upominek!  
A z tych, co żyją, mało kto mnie wspomni:  
W pamięci ludzkiej nikną nieprzytomni.

Z czasem powoli wszystko się zaciera,  
A więc i moje zatarły się ślady...

Stary park na mnie z zdziwieniem spoziera,  
Pytając: „Co to za przechodzień błady?”  
I nawet mury wahają się szkolne  
Rozpoznać we mnie swe dziecko swawolne!

Chociaż przechodzę około okienka,  
Pod które dawniej zbliżałem się z drzeniem,  
Już w nim nie siedzi figlarna panienska,  
Co była pierwszej miłości marzeniem,  
I tylko gzemsy opuszczone sterczą  
I patrzą na mnie dziwnie i szyderczo.

Tylko sny dawne zlatują się do mnie,  
Spływają łukiem różnobarwnej tęczy...  
I widzę wszystko, com śnił nieprzytomnie,  
Nad nurtem rzeki wsparty na poręczy...  
Lecz te marzenia nie wydały plonu:  
I jestem smutny — smutny aż do zgonu.

Jednak nie chciałbym teraz mej żałoby  
Zawiesić chmurą nad poczciwym grodem;  
Chciałbym na boku pozostawić groby,  
A zejść się z życiem szlachetnym i młodem,  
Co, jak bluszcz, swoją latorośl przeciska  
Do słonecznego światła — przez zwałiska.

Chciałbym z młodzieżą w kielichy uderzyć  
I ze starymi pogwarzyć przy winie;  
W młodość wskrzeszoną węgrzynem uwierzyć  
I nucić piosnkę o psotnej dziewczynie,  
A skończyć głośnym, wesołym toastem  
Na powitanie z ukochanym miastem.

I Chciałbym objąć w uścisku serdecznym  
Ziemię i mury i wody i ludzi...  
Ale czas wracać szlakiem nadpowietrznym,  
Bo już jutrzienka słońce ze snu budzi  
I księżycowe gasnące promienie  
Już mnie wzywają w błękitne przestrzenie.

Tak więc znikając w jasności porannej,  
Dobrych aniołów polecam was pieczy:  
Niech promień łaski nieba nieustannej  
Pocziwe serca przed złym ubezpieczy,  
I Ten, co wszystkich w przyszłość nas posuwa.  
Nad starym grodem — niech Bóg zawsze  
czuwa!

(„Rodzinnemu miastu”)

A dalej daje Asnyk wyraz swej przeogromnej  
miłości dla całej ziemi ojczystej, „dobrej kar-  
micielki”:



O, matko ziemio, dobra karmicielko!  
Żywisz nas hojnie przy swej piersi mlecznej  
Niebieskiej rosy ożywczą kropelką  
I promieniami jasności słonecznej,  
Które przerabiasz na chleb, co się mnoży  
Codziennym cudem wiecznej myśli bożej.

O, matko, ziemio! ty nam, dając ciało,  
Zbudzoną duszę karmisz na swym łonie;  
Dajesz jej poznać świata piękność całą,  
Oprowadzając przez błękitne tonie,  
I po gwiazdzistym unosisz przestworze,  
Co dzień poranku odnawiając zorze...

Roztaczasz przed nią kształtów  
nieskończoność

I coraz nowe przesuwasz obrazy;  
Stroisz się w błękit morza, w łąk zieloność,  
W błyszczące piaski, w niebotyczne głązy;  
Rozwijasz widzeń tęczę malowniczą  
I świeżych wrażeń napawasz słodyczą.

Ty ją przenikasz barw i dźwięków falą,  
Przez zmysły drogę otwierając do niej;  
Rzucasz w nią ogień, co się wiecznie palą  
W obłoku marzeń i kwiecistej woni;

Podajesz przędzę, którą ona bierze,  
Snując z niej dalej pasma uczuć świeże.

Ty jej swe wszystkie skarby zgromadzone  
Rzucasz na pastwę z rozrzutnością matki,  
Pozwalasz zdierać z twarzy swej zasłonę  
I coraz nowe zadajesz zagadki,  
Kryjąc w swej dłoni, jako Izys czarna,  
Kwiaty lotusów i pszeniczne ziarna.

Dobra piastunko! trzymasz nas tak mocno  
Na swojej piersi, co się ciągle chwieje...  
Sny cudowności zsyłasz porą nocną,  
A we dnie własne opowiadasz dzieje,  
Nawet prostaczkom dając mądrość wielką, —  
Dobra piastunko i nauczycielko!

My się nie możemy oderwać od ciebie,  
Ciężarem ciała z ciałem twym spojeni;  
I chociaż myślą wlatujesz po niebie,  
Sny zaświatowe ścigając w przestrzeni,  
Musimy zawsze czuć pod nogą swoją  
Ten grunt, na którym kształty nasze stoją.

Musimy z tobą w zgodzie żyć: inaczej  
Duch się obłąka w mgłę urojeń ciemnej,

W złudnych zachwytach, w bezpłodnej  
rozpaczy,  
W sennym omdleniu lub w walce daremnej —  
I poza światem pędzi żywot chory,  
Nie mając twardej dla siebie podpory.

Musim żyć z tobą w zgodzie — do mogiły,  
Chociaż cel wyższy stawiamy przed oczy.  
Pragnąc zaczerpnąć świeży zasób siły,  
Każdy z nas musi w walce, którą toczy,  
Tak jak Anteusz, dotykać się ziemi...  
Bośmy — o, matko — wszyscy dziećmi twemi.

Na twoich błoniach wschodzimy jak kwiaty,  
A ty stosownie nam wyznaczasz grządki;  
Każdy dla siebie znajdzie grunt bogaty,  
Swych poprzedników prochy i pamiątki;  
I każdy tylko na swej własnej niwie  
Może zakwitać silnie i szczęśliwie.

Tam tylko znajdzie odpowiednie soki,  
Właściwy zakres i warunki bytu,  
Skwarny blask słońca, albo cień głęboki,  
Modrą toń jezior, lub krawędź granitu;  
Tam kształt i barwę właściwą przybiera,  
Na czas dojrzewa — i na czas zamiera.

Zna się z burzami swej ojczystej strony  
I z tchnieniem wiosny, która go upieści...  
I od początku idzie uzbrojony  
Na rozkaz życia i jego boleści:  
Więc nic dziwnego, że nad wszystkie inne  
Musi ukochać zagony rodzinne.

To przywiązanie, które ludzie prości  
Czerpią z cichego z naturą przymierza,  
Stwarza ojczyznę jako cel miłości,  
I coraz więcej zakres swój rozszerza,  
Aż cały krąg twój obejmie — o, ziemiol  
Razem z zmarłymi, co w grobowcach drzemią.

A kto ukochał ciebie sercem swoim  
I w twe objęcia chyli się z tęsknotą,  
Tego pogodnym obdarzasz spokojem,  
Spojrzeniem matki i matki pieśczętą, —  
W zaczarowane znów wprowadzasz koło,  
Wracając młodość jasną i wesołą.

Chociaż do ciebie przybędzie złamany,  
Uchodząc losów ciężkiego rozbicia,  
Ty, dobrotliwa, zagoisz mu rany,  
I spędzisz z duszy palący ból życia,  
I cierpiącego pojednasz człowieka  
Z tym, co już przeżył, i z tym, co go czeka.

I wszystkim, którzy do ciebie się garną,  
Pozwalasz zebrać odpowiednie żniwo:  
Młodzieńcom dajesz serca moc ofiarną,  
A starcom dajesz wytrwałość cierpliwą, —  
Zadowolenie, co twarz krasi bladą,  
I uśmiech, z jakim do grobu się kładą.

Bo ty, — o, matko, — masz dla swoich dzieci  
Zawsze miłością promienne oblicze,  
I twój wzrok jasny, co nam w życiu świeci,  
Jeszcze rozwidnia mroki tajemnicze,  
Kiedy zamykasz miłosierne łono  
Nad garścią prochów — prochom powróconą.

*(Wstęp do cyklu „W Tatrach”)*

Zachwyca go piękno przyrody tatrzańskiej  
o każdej porze dnia,

## RANEK W GÓRACH

Wyzłoczone słońcem szczyty  
Już różowo w górze płoną,  
I pogodnie lśnią błękity  
Nad pogiętych skał koroną.

W dole — lasy skryte w cieniu  
Toną jeszcze w mgłę perłowej,  
Co w porannym oświetleniu  
Mknie się zwolna przez parowy.

Lecz już wietrzyk mgłę rozpędza,  
I ta rwie się w chmurek stada...  
Jak pająca, wiotka przędza,  
Na krawędziach skał osiada;

A spod sinej tej zasłony  
Świat przegląda coraz szerzej,  
Z nocnych, cichych snów zbudzony,  
Taki jasny, wonny, świeży!

Wszystko srebrzy się dokoła  
Pod perlistą, bujną rosą;  
Świerki, trawy, mchy i zioła  
Balsamiczny zapach niosą.

A blask sptywa wciąż gorętszy,  
Coraz głębiej oko tonie;  
Cudowności świat się piętrzy  
W' wyłoczonej swej koronie.

Góry wyszły jak z kąpieli  
I swym łonem świecą czystym,

W granitowej świecą bieli,  
W tym powietrzu przezroczystym.

Każdy zakręt, każdy załom  
Wyskakuje żywy, dumny;  
Słońce dało życie skałom,  
Rzeźbiąc światłem ich kolumny.

Wszystko skrzy się, wszystko mieni,  
Wszystko w oczach przeistacza;  
Gra przelotnych barw i cieni  
Coraz szerszy krąg zatacza.

Już źródł srebrną pianą bryzga,  
Gdy po ostrych głazach warczy;  
Już się żywszy odbłask ślizga  
Po jeziorok sinej tarczy;

Już pokraśniał rąbek lasu,  
Już się wdzięczy i uśmiecha  
Brzeg doliny — a z szałasu  
Dolatują śpiewne echa...

Przez zielone łąk kobierce,  
Dzwoniąc, idą paść się trzody...

Jakaś rozkosz splywa w serce,  
Powiew szczęścia i swobody.

Piers się wznosi, piers się wzdyma  
I powietrze chciwie chwyta;  
Dusza wybiec chce oczyma  
Upojona, a nie syta —

Niby lecieć chce skrzydlata,  
Obudzona jak z zaklęcia,  
I tę całą piękność świata  
Chce uchwycić w swe objęcia.

### LETNI WIECZÓR

Już zaszedł nad doliną  
Złocisty słońca krąg;  
Ciche odgłosy płyną  
Z zielonych pól i łąk.

Dalekie ludzi głosy,  
Daleki słyhać śpiew,  
I cichy szelest rosy  
Po drżących liściach drzew.

Promieni gra różana  
Topnieje w sonej mgle,



A świeży zapach siana  
Skoszona łąka śle.

Wraz z wonią polnych kwiatów,  
Z gasnącym blaskiem zórz,  
Cicha poezja światów  
W głąb ludzkich sphywa dusz.

W półcieniu pierś olbrzymią  
Podnoszą widma gór,  
Nocnymi mgłami dymią,  
Wdziewają płaszcze chmur —

I wiążą swoje skrzydła,  
Podarty kryjąc stok;  
Jak senne malowidła  
Powoli toną w mrok.

Wieczoru blask niepewny  
Oświetla obraz ten...  
Ludzie w zadumie rzewnej  
Gonią piękności sen.

Zachwyca go przyroda nawet w dni pogodne  
i słotne.

## BŁĄKA SIĘ WICHER W POLU

Błąka się wicher w polu,  
Nie wie w którą wiać stronę;  
Błąka się w dzikim bolu  
Moje serce zmęczone.

Śnieg leży w gęstym borze  
I pokrywa krwi ślady:  
Tam moje ślubne łożo,  
Tam kochanek mój blady!

Tak długo na mnie czeka!  
Próżno pytam o drogę;  
Droga ciemna, daleka —  
Dotąd trafić nie mogę!

Noc czarna świat otacza:  
Głucho, straszno i ciemno!  
Ktoś płacze, ktoś rozpacza,  
Przy mnie, czy też nade mną.

Mówiono, że to biedna  
Obłąkana dziewczyna  
Po polu sama jedna  
Żale swoje poczyna...

Lecz nie wiem kto to taki?  
Bo tak ciemno, jak w grobie;  
Gdy ujrzę krwawe znaki,  
To przypomnę ją sobie!

I zdaje sobie sprawę, że ludzkie serce w mi-  
łowaniu nie zna granic: „przestrzeń i wiecz-  
ność pochłonie i niebo całe ogarnie”.

### BEZ GRANIC

Potoki mają swe łoża  
I mają granice morza  
Dla swojej fali;  
I góry, co toną w niebie,  
Mają kres dany dla siebie:  
Nie pójdą dalej!

Lecz serce, serce człowieka  
Wciąż w nieskończoność ucieka  
Przez łąy, tęsknoty, męczarnie,  
I wierzy, że w swoim łonie  
Przestrzeń i wieczność pochłonie  
I niebo całe ogarnie.

W żartobliwej a wykwintnej formie grozi pięk-  
nej dziewczynie karą, jeśli by jej brakło serca:

C Z A R Y

Coś się zdawało dziewczynie,  
Coś się zdawało!  
Przy młynie  
Godzinę całą  
Patrzała, jak woda płynie,  
Jak pod nią w wodnej kotlinie  
Coś się pluskało!

Zdawało jej się, że w wodzie  
Widzi tężowy  
Na spodzie  
Gmach kryształowy,

A przed nim, w świetnym pochodzie,  
W zaczarowanym ogrodzie  
Królewskie łowy.

Zdawało jej się znów dalej  
Że widzi potem  
Na fali,  
Błyszczących złotem  
Rycerzy w hełmach ze stali;  
Że nawet ukłony w dali  
Widzi przelotem.

O cuda! tuż przed nią klęka  
Piękna jak świeża  
Jutrzenka  
Postać rycerza;  
Wpół ją objęła dłoń miękka;  
Ona się płoni — i lęka —  
I nie dowierza.

On szepcze miłośnie do niej:  
„Z kraju piękności,  
Barw, woni,  
Z kraju młodości,  
Z wieczystej błękitnej toni —  
Przybywam z wieńcem na skroni:  
Pragnę miłości!

„Jeśli masz serca choć tyle,  
Żeby pierś biała  
Na chwilę  
Uczuciem drżała...  
Porzucę skrzydła motyle  
I pozostanę tu w pyle  
Ludzkiego ciała.

„Lecz jeśli tylko odgadnę,  
Że kształty owe  
Tak ładne,  
Są marmurowe;

Że serce nie drży w nich żadne:  
To wtedy jak cień przypadnę  
W mgły zaświatowe!”

Dziewczyna słucha i płonie,  
Coś jej się zdaje,  
Że w łonie  
Zwolna powstaje,  
W dziewiczej wstydu osłonie,  
Prawdziwa miłość: więc dłonie  
Drżąca podaje.

Lecz kiedy schyla się z trwogą  
Do słodkiej mary,  
Pod nogą...  
Byłyż-to czary?  
Nie widać przed nią nikogo!  
A tylko przechodzi drogą  
Młynarczyk stary.

Widocznie w owej godzinie  
Coś się jej śniło  
Przy młynie;  
Skądby wziąć było  
Rycerzy w wodnej kotlinie?  
A może w pięknej dziewczynie  
Serce nie biło?

Współczuje poeta więdnącym kwiatom, perłom na dnie morza, trwonionym uczuciom i marzeniom, piosenkom, „których nikt nie słucha”, ale nade wszystko „sercom samotnym, co nie mają oparcia”.

### SZKODA!

Szkoda kwiatów, które więdną  
W ustroni —  
I nikt nie zna ich barw świeżych  
I woni;  
Szkoda pereł, które leżą  
W mórz toni;  
Szkoda uczuć, które młodość  
Roztrwoni;  
Szkoda marzeń, co się w ciemność  
Rozproszą;  
Szkoda ofiar, które nie są  
Rozkoszą;  
Szkoda pragnień, co nie mogą  
Wybuchać;  
Szkoda piosnek, których nie ma  
Kto słuchać;  
Szkoda męstwa, gdy nie przyjdzie  
Do starcia...  
I serc szkoda, co nie mają  
Oparcia.

Wie dobrze, że cały świat najpiękniejszy się  
wydaje w młodości

### ZA MOICH MŁODYCH LAT

Za moich młodych lat  
Piękniejszym bywał świat,  
Jaśniejszym wiosny dzień!  
Dziś nie ma takiej wiosny:  
Posepny i żaloszny  
Pokrywa ziemię cień.

Za moich młodych lat  
Wonny miłości kwiat  
Perłowym blaskiem lśnił.  
Dziś blaski te i wonie  
Naprawdę sercem gonię...  
Czarny je obłok skrył.

i dlatego nie każe „pytać o przyszłe losy”...

### W ALBUMIE

Nie pytaj próżno o przyszłe losy, —  
Nie pytaj!  
Lecz otwórz ducha pogodne oczy  
Na wszystko piękne, co cię otoczy;



W promieniach słońca i w kropłach rosy  
Zakwitaj!

Nie zdzieraj szczęścia urojeń wiotkich, —  
Nie zdzieraj!

Ani nie badaj nazbyt ogłędnie:  
Czy ten kwiat wonny w ręku ci zwiędnie?  
Lecz póki pora, z kielichów słodkich  
Miód zbieraj!

Przechowuj w sercu szlachetną marę, —  
Przechowuj!

I żyj miłością swego narodu...  
A w chwilach smutku, w chwilach zawodu,  
O idealną oprzej się wiarę  
Jak powój!

a przez usta małego ptaszka, „który siedzi na  
drzewie i ludziom się dziwuje” wskazuje źródło  
trwałego szczęścia

### SIEDZI PTASZEK NA DRZEWIE

Siedzi ptaszek na drzewie  
I ludziom się dziwuje,

Że najmędrszy z nich nie wie,  
Gdzie się szczęście znajduje;

Bo szukają dokoła  
Tam, gdzie nigdy nie bywa.  
Pot się leje im z czoła,  
Cierń im stopy rozrywa;

Trwonią życia dzień jasny  
Na zabiegi i żale:  
Tylko w piersi swej własnej  
Nie szukają go wcale!

W nienawiści i kłótni  
Wydzierają coś sobie —  
Aż zmęczeni i smutni  
Idą przespać się w grobie.

A więc, siedząc na drzewie,  
Ptaszek dziwi się bardzo;  
Chciałby przestrzec ich w śpiewie...  
Lecz przestrogą pogardzą.

Wśród ludzkiej niedoli najbardziej wzrusza  
poetę los sieroty, ale wierzy, że Pan Jezus,  
który chodzi po świecie zatrzymuje się u pro-

gu każdej chatki sierocej, by osuszyć łzy i wlać  
w serce dziecięce niebiańską pociechę.

### PAN JEZUS CHODZI PO ŚWIECIE

O! nie rozpaczaj tak, dziecię,  
Że nie masz ojca i matki!  
Pan Jezus chodzi po świecie  
I zrywa na łąkach kwiatki.

Chodzi od wioski do wioski  
I z kwiatów wianeczki zwiija;  
Szczęśliwym uśmiech ojcowski  
Do chaty rzuca — i mija.

Lecz gdy sierotę napotka  
W chacie zwałonej od gromu,  
Natenczas zjawia się słodka  
Twarz Jego na progach domu...

I boskie wyciąga dłonie,  
Aby przytulić sierotę;  
Niesie jej blaski i wonie,  
Kwiatki niebieskie i złote.

A każdy kwiatek niebieski,  
Którym Pan Jezus obdarzy,  
Osusza sieroce łezki  
Wejrzeniem matczynej twarzy.

I w sercu nabrzmiąłym łzami  
Wciąż pączki wypuszcza świeże...  
Jasnymi niebios barwami  
Duszę sieroty ubierze.

A każdy kwiatusek złoty  
W przewodnią gwiazdę się zmienia  
I lśni nad czołem sieroty  
Iskrą czystego natchnienia:

Choć pójdzie drogą boleści,  
Choć nie zna rodzinnej strzechy —  
W swych piersiach dziedzictwo mieści  
Pełne niebiańskiej pociechy.

Więc nie rozpaczaj tak, dziecię,  
Że nie masz ojca i matki!  
Pan Jezus chodzi po świecie  
I zrywa po łąkach kwiatki.

Ludzie nie mogą tak skutecznie bólu ukoić, życie każe im wciąż iść naprzód, nawet słońcu nie wolno się zatrzymać, „by nad każdą płakać raną”, musi „iść i świecić”, aby spełnić swe zadanie.

## S Ł O N K O

Wędrowało sobie słońko,  
Uśmiechnięte jasne, złote;  
Szło nad gajem, szło nad łąką —  
Napotkało w łzach sierotę.

Ten się żali: — „Tak wesoło  
„Świecisz światu, słońko moje;  
„Uśmiechami sypiesz wkoło,  
„Gdy ja smutny we łzach stoję.

„Obojętnie patrzysz na to  
„Jak się ludzkie serca męczą...  
„I nad każdą ludzką stratą  
„Promienistą błyskasz tęczę”.

Słońko na to: — „Biedne dziecię!  
„I mnie smutno na niebiosach,

A każdy kwiatek niebieski,  
Którym Pan Jezus obdarzy,  
Osusza sieroce łezki  
Wejrzeniem matczynej twarzy.

I w sercu nabrzmiałym łzami  
Wciąż pączki wypuszcza świeże...  
Jasnymi niebios barwami  
Duszę sieroty ubierze.

A każdy kwiatusek złoty  
W przewodnią gwiazdę się zmienia  
I lśni nad czołem sieroty  
Iskrą czystego natchnienia:

Choć pójdzie drogą boleści,  
Choć nie zna rodzinnej strzechy —  
W swych piersiach dziedzictwo mieści  
Pełne niebiańskiej pociechy.

Więc nie rozpaczaj tak, dziecie,  
Że nie masz ojca i matki!  
Pan Jezus chodzi po świecie  
I zrywa po łąkach kwiatki.

Ludzie nie mogą tak skutecznie bólu ukoić,  
życie każe im wciąż iść naprzód, nawet słoń-  
cu nie wolno się zatrzymać, „by nad każdą  
płakać raną”, musi „iść i świecić”, aby speł-  
nić swe zadanie.

## S Ł O N K O

Wędrowało sobie słońko,  
Uśmiechnięte jasne, złote;  
Szło nad gajem, szło nad łąką —  
Napotkało w łzach sierotę.

Ten się żali: — „Tak wesoło  
„Świecisz światu, słońko moje;  
„Uśmiechami sypiesz wkoło,  
„Gdy ja smutny we łzach stoję.

„Obojętnie patrzysz na to  
„Jak się ludzkie serca męczą...  
„I nad każdą ludzką stratą  
„Promienistą błyskasz tęczą”.

Słońko na to: — „Biedne dziecię!  
„I mnie smutno na niebiosach,

„Gdy o waszym myślę świecie  
„I o ludzi ciężkich losach;

„Lecz nie mogę ustać w drodze,  
„By nad każdą boleć raną:  
„Więc w złocistym blasku chodzę,  
„Wypełniając co kazano.

„Nie pomogą próżne zale...  
„Ból swój niebu trza polecić —  
„A samemu wciąż wytrwale  
„Trzeba naprzód iść... i świecić!”

Im poeta był starszy, tym bardziej hartowało go cierpienie, tym głębiej wnikał w życie i prawa, jakie nim rządzą; pojął, że nie egoizm ale ofiarna praca dla społeczeństwa, wzbogaca ludzkiego ducha; że w wielkim pochodzie ludzkości każde pokolenie jest jednym z ogniw łańcucha: korzysta z dobrodziejstw, wypracowanych przez przeszłe pokolenie, a wzamian musi wnieść do ogólnego skarbcza pewne dobro dla pokoleń przyszłych.

Przeszłość nie wraca jak żywe zjawisko,  
W dawnej postaci — jednak nie umiera:



Odmienia tylko miejsce, czas, nazwisko,  
I świeże kształty dla siebie przybiera.

Zmarłych pokoleń idealna sfera  
W żywej ludzkości wieczne ma siedlisko,  
A grób proroka, mędrca, bohatera  
Jasnych żywotów staje się kołyską.

Zawsze z tej samej, życiodajnej strugi  
Czerpiemy napój, co pragnienie gasi;  
Żywi nas zasób pracy plemion długiej,

Ich miłość, sława, istnienie nam krasí;  
A z naszych czynów i z naszej zasługi  
Korzystać będą znów następcy nasi.

Każde pokolenie winno tedy czcić przeszłość  
i pracować dla przyszłości!...

Życie poety i czyny zaświadczyły, że jego poezja — to nie tylko piękna forma i dźwięczne słowa, ale że wypowiada w niej prawdy odczute i przemyślane artysta o gorącym szlachetnym sercu i rzadkiej głębi umysłu. Dlatego poezja Asnyka ma ową wewnętrzną siłę i po tylu latach znajdujemy w niej prawdę

uczucia i rozumu, prawdę mającą wartość wiecznotrwałą.

Składamy mu hołd w setną rocznicę urodzin, ale bodaj najmiłszym hołdem będzie dlań, jeśli poznawać będziemy jego twórczość, jeśli się do niej duchowo zbliżymy.

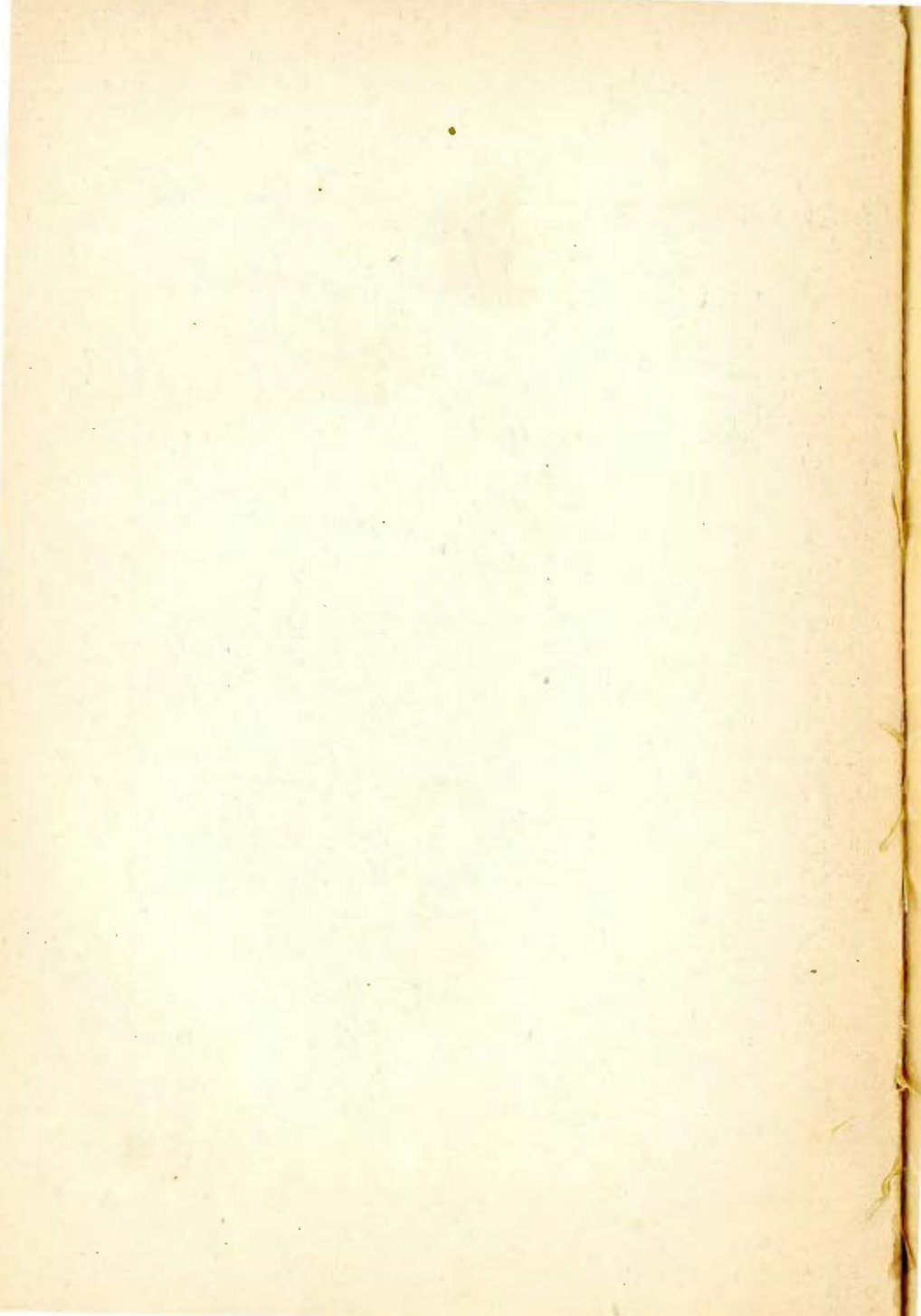


## PISMA ADAMA ASNYKA

Wydane przez Sp. Akc. „Nasza Księgarnia”, zawierają poezję, utwory dramatyczne, nowele, prace krytyczno-literackie, recenzje teatralne, prozę publicystyczną, słowem — całą spuściznę piśmienniczą twórcy sonetów „Nad głębiami”.

Sporo miejsca zajmują w tej edycji utwory dotąd nie ogłoszone w żadnym wydaniu zbiorowym, które zostały odtworzone z autografów.

Całość wraz ze studium prof. Ignacego Chrzanowskiego jako przedmową, szeregiem ilustracji oraz komentarzem naukowym w opracowaniu wybitnych specjalistów obejmuje 5 tomów.







**WYDAWNICTWA „  
ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO.**

<b>Baley K.</b> Osobowość twórcza Żeromskiego . . .	7.50
<b>Boguszevska H., Kornacki J.</b> Polonez, t. I. Nous Parisiens . . . . .	7.—
— Polonez, t. II. Deutsches Heim . . . . .	10.—
— Polonez, t. III. Dziki ksiądz . . . . .	—.—
— Polonez, t. IV. Święcona kreda . . . . .	—.—
<b>Bystron J.</b> Kultura ludowa . . . . .	12.—
— Socjologia . . . . .	6.50
<b>Frankowski F.</b> Kalendarz obrzędowy ludu pol- skiego . . . . .	3.—
<b>Jevons S. W.</b> Logika . . . . .	8.60
<b>Jouvenel R.</b> Republika koleżków . . . . .	4.—
<b>Kolędy</b> , z ilustracjami Z. Stryjeńskiej . . . . .	5.—
<b>Lempicki S.</b> Polskie tradycje wychowawcze . . . . .	5.—
<b>Maunier B.</b> Wprowadzenie do socjologii . . . . .	2.80
<b>Mierczyński S.</b> Pieśni Podhala . . . . .	4.—
<b>Mill J. S.</b> Autobiografia . . . . .	1.—
<b>Muzea regionalne</b> . . . . .	6.50
<b>Orkan W.</b> Wskazania . . . . .	3.—
<b>Pamiętnik świętokrzyski 1930 r.</b> . . . . .	12.—
<b>Penew B.</b> Historia literatury bułgarskiej . . . . .	—.—
<b>Ruch regionalistyczny w Europie</b> . . . . .	5.—
<b>Suchodolski B.</b> Ideały kultury a prądy społeczne — Kultura i osobowość . . . . .	11.— 12.—
— Polityka kulturalno-oświatowa w Polsce współczesnej . . . . .	2.50
<b>Szober St.</b> Na straży języka . . . . .	4.50
<b>Wieczorkiewicz B., Szletyński H., Kochanowicz J.</b> Zarys nauki żywego słowa . . . . .	4.80